

Federacja Anarchistyczna idzie na wojnę ze społeczeństwem?

10 kwietnia 2015

Federacja Anarchistyczna postanowiła przeciwstawić się nie tylko państwu, ale i jego społeczeństwu – taka myśl nasuwa się gdy popatrzymy na przeprowadzoną niedawno kampanię przeciwko rządowym zbrojeniom. W wielu miastach Polski grupki członków FA zorganizowały pikietę, podczas których nawoływano do tego, aby państwo przeznaczało więcej PKB na pomoc społeczną zamiast na dozbrajanie polskiej armii. Jak czytamy w oświadczeniu opublikowanym na stronie tej organizacji: „Gdyby pieniądze wydane na szkolenia rezerwistów przeznaczyć na żłobki, obiady dla dzieci w szkołach, lub na dofinansowanie mieszkań dla najuboższych, to każdy z nas czułby się bezpieczniej. To, czego potrzebujemy to nie silna armia przeciw wyimaginowanym wrogom, lecz pewne jutro, bez strachu o utratę pracy i dochodów.”

Trzeba przyznać, że przeróżne, dziwne postulaty ze strony polskich anarchistów, w swej istocie po prostu lewicowe, to żadna nowość. Przywykliśmy do tego, że nie brakuje wśród nas ludzi, którzy chcieliby aby państwo było miłe i po prostu zaczęło pomagać biednym. Obracając się w kręgu zaklętych tematów takich jak wydatki, polityka społeczna nie da się niestety oprzeć wrażeniu, że wielu polskich anarchistów, przynajmniej na poziomie używanej retoryki, posługuje się językiem zwykłego socjalizmu, domagając od władz polityki socjalnej na wzór skandynawski. Przywykliśmy też do tego, że w wielu anarchistycznych oświadczeniach można odnaleźć umiłowanie w gruncie rzeczy mieszczańskich cnót i typowe tęsknoty klasy średniej – potrzeba bezpieczeństwa czyli stała praca i gwarantowany dochód, a do tego głębokie wyczulenie na kwestie prawa (policja, która „bezprawnie” uderzyła, pobiła,

wykręciła ręce czyli „nadużyła uprawnień” wobec pokojowych aktywistów). Wszystko obraca się tu wokół pieniędzy i kwestii ich dystrybucji, sprawa wolności staje się nagle problemem technicznym, kwestią administracyjną, techniką właściwego zarządzania gospodarką. W ten sposób niepostrzeżenie przesuwamy się z pozycji anarchistycznych na lewicowe. Wolności nie da się jednak zamknąć w ramach tak wąskiej refleksji.

Dogmaty te nie wzięły się znikąd. Mają one za swoją podstawę przywiązanie wielu do przestarzałej idei politycznego organizowania się nie jednostek, nie grup opartych na wspólnocie wartości i podobnym postrzeganiu, lecz klasy społecznej definiowanej przez stosunek do środków produkcji, marksistowskiego proletariatu rozumianego jako podmiot zmian historycznych. O tym, że proletariatus europejski jest martwy, a jego interesy zostały zintegrowane z interesami systemu, mówi dziś wielu anarchistów. Ba, o tym, że proletariatus zszedł ze sceny dziejów mówi się już co najmniej od lat 1950. Zachodni anarchizm dokonuje właśnie częściowej rewizji tego faktu, reorientując się na pozycje indywidualistyczne, pozycje budowania wspólnoty wartości i wyborów życiowych, a nie abstrakcyjnych interesów ekonomicznych, które wcale nie muszą determinować wolnościowych poglądów. Przejawem tego jest rozkwit nihilistycznego dyskursu insurekcyjnego, pojawianie się partyzantek w krajach ogarniętych kryzysem z Grecja i Włochami na czele.

Tymczasem to właśnie w Polsce proletariatus uwielbia leżeć krzyżem (woli żyć na kolanach zamiast umierać stojąc), a jego ostatnie historyczne tchnienie polegało na popchnięciu kraju w objęcia zachodniego imperializmu. Może zdarzyć się, że anarchiści przekonają kogoś do swoich idei, ale czy będzie tak właśnie dlatego że jest on/ona robotnikiem? Wątpliwe. Dobrze równie, a wręcz prędzej, stanie się tak dlatego, że osoba ta dysponuje szczególnym rodzajem wrażliwości, horyzontami intelektualnymi czy osobliwymi doświadczeniami głęboko

osobistych poszukiwań życiowych. To tu tkwią korzenie, które łączą nas ze sobą. Nie w fabryce.

Dlatego obecna kampania bardzo pozytywnie zaskakuje swoim zwrotem ku antyspołecznym korzeniom anarchizmu. Pikietowanie na rzecz pokoju w momencie gdy trwa konflikt rosyjsko-ukraiński, a w polskim społeczeństwie odżywają stare nacjonalistyczne demony, głowę podnoszą narodowe fobie i narasta poczucie militarnego zagrożenia jest bowiem w istocie występowaniem przeciwko samemu społeczeństwu, które jak pokazują ostatnie sondaże społeczne obawia się napaści militarnej ze strony Rosji i generalnie nie widzi nic złego w tym, żeby dozbroić się na wypadek takich wydarzeń.

Dwie trzecie badanych przez OBOP uważa, że interwencja Rosji na Ukrainie zagraża bezpieczeństwu Polski. Z kolei 32% ankietowanych przez CBOS jest „zdecydowanie za” przywróceniem powszechnej służby wojskowej, a „raczej za” jest 28%. Jednocześnie wielu Polaków jest zdania, że Ukrainy powinna bronić Unia Europejska i Stany Zjednoczone czyli „sojusznicy” czyli NATO. W razie wojny Polacy liczą więc nie tylko na uzbrojoną polską armię, ale także na uzbrojone siły Zachodu. Nie potrzebujemy zresztą żadnych ankiet by wyczuć jakie nastroje panują wokół nas. Codziennie słyszymy rozmowy zwykłych ludzi. W istocie trudno tu znaleźć miejsce na przestrzeń do dyskusji czy przekierowanie uwagi w stronę Anarchii i rewolucji. Stara dobra melodia wojenna zawsze znajduje dla siebie wdzięczne ujście w masowych wyobrażeniach o jedności narodowej, patriotycznym obowiązku wobec ojczyzny i tym podobnym bredniom.

Wbrew oczekiwaniom osób liczących na bunt prekariatu, Ci, którzy siedzą w domu na bezrobociu paląc trawę, popijając browar i grając w gierki, biernie doświadczając codziennej egzystencjalnej nędzy i wyalienowania, oni właśnie pierwsi – zamiast organizować się do walki z systemem – chętnie dadzą się omamić paranoi słusznej sprawy i wskoczą w żołnierskie mundurki. Będzie to dla nich oznaczać nareszcie jakąś szansę

na wypełnienie codziennej pustki. Wreszcie pojawi się okazja by zmarnowane dni, przesypujące się przez palce jak piasek, poświęcić jakiejś wyższej sprawie, co pozwoli zrehabilitować własne nędzne życie. To mniej więcej ten sam powód, dla którego tak wielu ochotników z Europy ściga do Państwa Islamskiego. W razie czego polski prekariat chętnie da się zabić, a przynajmniej jego część, reszta wyjedzie za granicę.

Walka antymilitarna, jak najbardziej słuszna, ustawia anarchistów w opozycji do poglądów dominujących w polskim społeczeństwie i jako taka nie spotka się raczej ze zrozumieniem czy aprobatą. Nie powinno nas to jednak dziwić czy zniechęcać. Anarchiści zawsze szli pod prąd i nie mieli drogi usłanej różami. Wartości anarchistyczne zawsze pozostawały w konflikcie z mentalnością społeczną, która – jak trafnie zauważają anarchonihilisci – stanowi dla władzy dużo lepsze oparcie niż uzbrojone garnizony policji i wojska. Przeciętny obywatel jest konformistą, pragnie się dostosować i przestrzegać reguł (ewentualnie gdy wie, że ujdzie mu to płazem łamie je dla osobistych korzyści), posłuszeństwa uczy się już w szkole i tak mu zostaje. Do tego jest gorliwym patriotą, który zdejmuje czapkę, gdy grają polski hymn i co niedzielę chodzi do kościoła. Przy wódce z kolegami wspomina służbę w rezerwie i puszcza totka w nadziei, że zostanie miliarderem. Oczywiście nie wszyscy są tacy, ale wielu takimi jest. Czy możliwe jest by z kimś takim dało się rozbroić państwo? Trzeba się raczej przygotować na sprzeciw i obiekcje. Można wręcz przypuszczać, że z kimś takim znajdziemy się po przeciwnych stronach barykady. Kwestia obronności kraju może stać się okoniem także między anarchistami a tymi spośród antyfaszystów, którym leży na sercu „dobro ojczyzny”.

O komentarz w tej sprawie poprosiliśmy Filipa, anarchokomunistę i poetę, który działał kiedyś w Federacji Anarchistycznej, ale zdecydował się opuścić jej struktury:

– Rozbrajanie państwa? To trochę zawracanie rzeki kijem. Raczej byłbym za tym, aby to anarchiści się zbroili – mówi

Filip – Uzbrojony anarchista może działać więcej niż nieuzbrojony. Wielu ludzi jednak nie chce przestać być odwiecznymi ofiarami państwa, policji i pracodawców. Przyzwyczaili się do tego by pozować na ofiary. To bardzo chrześcijańskie z ich strony, takie cierpienie na pokaz, ale to prowadzi donikąd i osłabia ten ruch. Tymczasem widać, że anarchizm najbardziej doszedł do głosu tam, gdzie anarchiści nie boją się sięgać po broń.

Jakimi jednak metodami członkowie Federacji Anarchistycznej chcą rozbrajać państwo?

– To nie tyle jest kwestia rozbrajania państwa, co przeciwdziałania dalszemu zbrojeniu – wyjaśnia członek jednej z sekcji FA, działający we wschodniej Polsce – Chcemy przekonać opinię publiczną, żeby nie dała sobą manipulować i wpędzać się w atmosferę zagrożenia, bo zastraszona sama domaga się zwiększenia aparatu kontroli, co daje jej iluzoryczne poczucie bezpieczeństwa, kosztem zaspokojenia jej realnych potrzeb. W całym kraju odbyło się 36 pikiet antymilitarnych. Liczymy, na to że gdy ludzie zobaczą, że istnieje alternatywa dla mainstreamowej histerii prorządowej i prowojennej to skłoni ich do zastanowienia się.

– Dziwi mnie – dodaje Paweł (kolega Filipa), nihilista niezrzeszony w żadnej organizacji – że ktoś sądzi iż da się coś realnie działać takimi marginalnymi protestami. Jeżeli naprawdę zależy nam na przeciwstawieniu się przemysłowi wojennemu, tak by nasz sprzeciw odbił się echem i zaczął być traktowany poważnie, to powinniśmy wziąć się za akcje pod jednostkami wojskowymi i na fabryki zbrojeniowe, firmy handlujące bronią itd. Tak jak robią to anarchiści w innych krajach. Jakieś okupacje, blokady.

– Trzeba zablokować ich pracę, żeby nie mogli robić tego co robią – wtóruje mu Filip – Tylko wtedy cokolwiek poczują, gdy uderzymy w ich interesy finansowe. Niestety na takie działania wciąż nie ma w Polsce klimatu. Ludzie są tu strasznymi

cykorami, a FA to grupa bardzo zachowawcza, takie harcerstwo właściwie.

To między innymi dlatego Filip odszedł z szeregów tej organizacji. Rozgoryczeni polskimi realiami zarówno Filip jak i Paweł nawiązują do przykładu zachodnich aktywistów, którzy od czasu do czasu przeprowadzają sprawne propagandowo i technicznie akcje, biorące na cel przemysł zbrojeniowy. Jednym z działań tego typu o którym głośno było w sierpniu 2014 r. było zablokowanie pracy izraelskiej fabryki zbrojeniowej ELBIT pod Birmingham przez propalestyńskich aktywistów. Przypadek ten stanowi świetny przykład udanej akcji bezpośredniej. Grupa działaczy zamknęła wówczas na łańcuch i kłódkę bramę wejściową do firmy po czym rozpoczęło okupację dachu, z którego rozwieszono transparenty domagające się zakończenia przez Anglię handlu bronią z Izraelem.

Czy aktywiści FA, pochłonięci pikietami i protestami, w ogóle dopuszczają możliwość takich działań? – W FA są też i takie pomysły. Na razie jednak skupiamy się na pozyskaniu opinii publicznej, żeby uniknąć oskarżeń o agenturalność na pasku Putina, które mogłyby być przeciwko nam wysuwane w przypadku takich działań – wyjaśnia nasz rozmówca z Federacji. Pytany o hasło uzbrajania anarchistów zamiast rozbrajania rządu odpowiada: – Jest to jakaś opcja. Trzeba podkreślić, że nasze działania nie są przeciwko militarystyce tylko przeciwko militarystyce państwowemu. To nie jest pacyfistyczna akcja.

Czy zatem jest możliwe, by Federacja Anarchistyczna sięgnęła po działania bliższe anarchizmowi niż dotychczasowy wachlarz obywatelskiego aktywizmu?

– Najwyższa pora, żeby tak się stało. To środowisko już dawno utkwiło w martwym punkcie. Anarchizm został rozmyty między jakieś engiesowe inicjatywy i akcje charytatywne typu Food not Bombs. Nie wiem co może dać ludziom kopa do działania, ale wiem, że na pewno nie pokojowe protesty – stwierdza na zakończenie naszego spotkania Paweł.

Źródło: [Grecja w Ogniu](#)